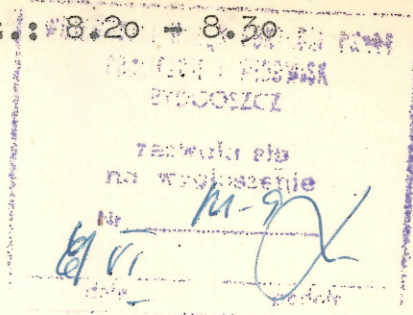


Redakcja: Społeczno-Ekonomiczna

Autor: Urszula Łączkowska

197  
Data: 6 czerwca 1969 r.

godz.: 8.20 - 8.30



DLACZEGO NIEZADOWOLENI ?

*ciwie*  
Właśnie należało by zacząć od zacytowania definicji pojęcia

"technika". Niestety Wielka Encyklopedia Powszechna, wzbogacająca sukcesywnie od kilku już lat, naszą wiedzę, kończy się do tej pory - jak na złość - na hasłach zaczynających się od litery "S".

Zanim więc nie ukaże się kolejny tom tego szacownego dzieła - trwać będę w niepewności czy wzburzenie, a raczej nawet niesmak, jaki odczuwają ostatnio niektórzy członkowie Naczelnej Organizacji Technicznej w Bydgoszczy, ma uzasadnione powody, bądź też wynika po prostu z przewrażliwienia.

Do czego to doszło, łaskawa pani - żalił się pewien sympatyczny starszy pan, żeby kelner nosił w klapie odznakę NOT-owską? Kelner? Zdziwiłam się niepomierne? A tak, tak, wzburzenie starszego pana zdawało się rozrastać. Są przecież technika gastronomiczne, technika hotelarskie, technika dietetyczne i tak dalej. Każdemu z absolwentów tych szkół przysługuje oficjalny tytuł technika. Trzeba jeszcze tylko, aby mój golibroda przypiął do klapy odznakę NOT, a uznam, że świat wywrócił się do góry nogami...

799

Po tym pełnym irytacji monologu nastąpił długi wywód na temat tego, czym w ogóle jest technika. Nie podejmuję się powtórzyć ~~tego~~ nawet w przybliżeniu. Wywód był bowiem naszpikowany fachowymi określeniami, które dla mnie - humanistki - za jaką się uważam - były "chińską" mową. W każdym bądź razie wynikało z tego wyvodu, że technika łączy się nierozzerwalnie z maszynami, elektrycznością, parą, śrubkami no i ewentualnie deską kreślarską.

Staralam się zrozumieć irytację przedstawiciela świata techniki w jej nieskażonej postaci i po części nawet mi się to udało. Istotnie, wydaje się, że istnieje lekka przesada, jeśli chodzi o obdarzenie ~~wszystkich~~ średnich szkół zawodowych mianem techników. Prawdopodobnie zawiodła twórców tak zwanego szkolnego nazewnictwa po prostu inwencja.

Z drugiej jednak strony w argumentacji naszego <sup>majego</sup> szanownego rozmówcy dostrzec można było pewną nielogiczność. Do Naczelnej Organizacji Technicznej należą <sup>o</sup> bowiem zawsze, odkąd ta organizacja istnieje dla przykładu inżynierowie leśnicy - choć ślali bóg, w lesie niewiele chyba mają oni wspólnego ze śrubkami i tym podobnymi akcesoriami "czystej techniki". Nikt również nie kwestionuje prawa przynależenia do NOT-u dajmy na to inżyniera chemii spożywczej, specjalizującego

się w produkcji sera topionego bądź małosolnych ogórków.

Jak z tego widać, pojęcie techniki ulega licznym metamorfozom, k  
które nie koniecznie trzeba traktować jako dewaluację.

Na szczęście, bądź też nie, zależy jak się na to patrzy, ci  
wszyscy technicy drugiej kategorii, a więc absolwenci średnich szkół  
zawodowych nie mających nic wspólnego ze śrubkami i deską kreślarską  
nie napierają zbyt na drzwi Naczelnej Organizacji Technicznej, by  
wywalczyć sobie do niej prawo wstępu. W ogóle, jeśli chodzi o techników,  
NOT nie jest wśród tej dużej liczby pracowników zbyt popularny.

Mamy aktualnie w województwie bydgoskim 19 tysięcy techników. Ilu  
jest od śrubek a ilu od gastronomii - nie umiem powiedzieć. Z tej  
zaledwie  
liczby/7 tysięcy to członkowie NOT. <sup>w Towarzystwie Naczelnej Organizacji Technicznej</sup> Starają się znaleźć odpowiedź na  
pytanie, dlaczego organizacja stowarzyszająca inżynierów i techników  
jest dla tych ostatnich mało pociągająca. ~~Pełniący~~ Pewne światło  
na sytuację życiową techników rzuciły wyniki interesującej ankiety  
rozpisanej przez Not. Droga reprezentacji, na ankietowanych wybrano 20  
200 młodych ludzi, zatrudnionych na terenie całego województwa.  
Wiele szczegółowych pytań tej ankiety miało doprowadzić do uzyskania  
odpowiedzi, czy ankietowani są zadowoleni ze swej <sup>pracy.</sup> ~~sytuacji.~~  
Wynik był zaskakujący. Większość ankietowanych odpowiedziała bowiem  
przecząco.

Powody niezadowolowania są liczne i dość skomplikowane.

Większość stwierdza zgodnie, że zawód technika ze średnim wykształceniem uległ poważnej dewaluacji. Na przykład robotnicy, którzy podjęli trud zdobycia średniego wykształcenia stwierdzają, że cały wysiłek opłacił się jedynie z ambicjonalnego punktu widzenia. Choć i to w wielu wypadkach bywa problematyczne. 68 procent ankietowanych *uwaga* stwierdza, że ich średnia płaca bywa niższa od płacy wykwalifikowanego robotnika. 40 procent ankietowanych pisze, że w ciągu ostatnich pięciu lat nie otrzymało awansu. Duże niezadowolenie wywołuje fakt, iż praca ich jest niezgodna z wykształceniem. Aż ponad 40 procent ankietowanych *jest zdania,* *uwaga* że szkoła średnia nie zaspokaja ich życiowych ambicji. Jedni, jako powód chęci studiowania wymieniają nadzieje na polepszenie sytuacji materialnej. Dla innych motywem są względy ambicjonalne. Jednym z jaśniejszych punktów tej ankiety jest powszechna opinia o konieczności rozszerzenia różnych form doksztalcenia, tym bardziej, że technicy w województwie bydgoskim - to ludzie bardzo młodzi. Ponad 75 procent z owej 19 tysięcznej rzeszy *dobiega* dopiero do trzydziestego roku życia.

Z ankiety tej Naczelna Organizacja Techniczna wyciąga szereg interesujących wniosków. Pośrednio wzbogaca również swoją wiedzę,

jeśli chodzi o powody, dla których młodzi technicy niezbyt ochoczę garną się w jej szeregi.

Jeśli w zakładzie pracy, jak to wielokrotnie podkreślano, stosunki między inżynierami a technikami układają się na dość dziwnych zasadach oscylujących między pobłażaniem i nonszalancją, nic dziwnego, że technicy dotykani często w swej godności własnej, tracą ochotę do spotkań po pracy na niwie stowarzyszeniowo-towarzyskiej. Jest to zwłaszcza najbardziej wyczuwalne w mniejszych ośrodkach, gdzie wielkomijska cywilizacja nie przeorała jeszcze nadmiernych upodobań do ~~tytułomanii~~ tytułomanii i tym podobnych śmieszności.

Inny wniosek, który musi się nasunąć przy studiowaniu wyników ankiety, to ten, że mimo wszystko istnieje w województwie nieracjonalna gospodarka kadrami. Wniosek ten wynika <sup>z</sup> ze stwierdzenia że aż 70 procent ankietowanych pracuje na stanowiskach niezgodnych z <sup>to</sup> ze swoją specjalnością. Jest to w poważnej mierze rezultatem stosunkowo małej elastyczności programów naszych średnich szkół zawodowych.

Rozwijający się w naszych czasach niezwykle dynamicznie przemysł zapotrzebowuje z roku na rok inny rodzaj technika. Natomiast szkoły

zawodowe upodobały sobie system taśmowy, dostarczając przez wiele lat z rzędu ten sam typ absolwenta. Zapewne jest rzeczą trudną, z punktu widzenia Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego dostosować się do wszystkich, coraz to nowych i często dość efemerycznych potrzeb przemysłu. Z tego właśnie <sup>powodu</sup> występują aż tak duże rozbieżności u ankietowanych między pracą, którą wykonują a wykształceniem, które otrzymali.

Naczelna Organizacja Techniczna ma pewne własne koncepcje, jeśli chodzi o skorelowanie potrzeb przemysłu z programami szkolnymi. Wychodzi z założenia, że przemysł również nie powinien czekać z założonymi rękami na absolwenta, a potem wybrzydzać się, jeśli zakłady kształcenia nie dostarczają mu takiego, na jakiego czeka. Istnieje zbyt mała współpraca między technicznymi szkołami średnimi a zakładami przemysłowymi. Właśnie przemysł winien to i owo szkołom podpowiadać. Między innymi w średnich szkołach technicznych nie ma takiego przedmiotu, w którym uczyłoby się przyszłych techników sposobów kierowania ludźmi. W praktyce to szkolne niedouczenie ma przykre skutki. Technicy częstokroć popadają w konflikty z podległym sobie personelem. Ich przeciwnikiem jest zarówno ich młody wiek i wiążąca się z tym naturalna zapalczywość, jak i kompletny brak

wiedzy na temat tego, co zwie się sferą stosunków międzyludzkich.

NOT zdaje sobie sprawę z wielu niedostatków, jeśli chodzi o sposób przygotowania do zawodu absolwentów średnich szkół technicznych.

Ale byłoby rzeczą krzywdzącą, aby całą winę za niezadowolenie techników obarczać szkoły. Zresztą nie na szkoły skarżą się ankietowani.

Znacznie więcej żalów kierują pod adresem swego miejsca pracy.

Właśnie tu zaznali pierwszych porażek i pierwszych goryczy.

Problem jest niebagatelny. W roku 1970 ma być w województwie ponad 20 tysięcy techników. W roku 1985 - aż 81 tysięcy. Istnieje pilna potrzeba, aby zawodowi technika przywrócić należną mu rangę. Nie można dopuścić do tego, aby byli ludźmi niezadowolonymi. W tej mierze duża rola przypada właśnie nie komu innemu, jak właśnie Naczelnej Organizacji Technicznej. Ona <sup>zrzeszając</sup> ~~właśnie~~ /w swych szeregach może podjąć się roli pedagoga i techników i inżynierów/w tej delikatnej materii, jaką są właśnie stosunki międzyludzkie. Bo w gruncie rzeczy cały problem do tego się sprowadza.

Ba - ale co będzie z recepcjonistą hotelowym, jeśli <sup>umieści</sup> ~~nie~~ w klapie służbowej marynarki notowską odznakę ?

Wydaje mi się, że od pogodzenia się z tym nowum trzeba chyba zacząć przełamywanie pewnych uprzedzeń i złagodzenie nadmiernej

zawodowej wrażliwości. ~~Zresztą czy te dziurki w serze są najważniejsz~~

*taki i z tym*

Chyba trzeba będzie się pogodzić, że technika to nie tylko śrubki.

Chyba, że oczekiwany nowy tom Wielkiej Encyklopedii Powszechnej -

zaczynający się na "T" - da zwycięstwo śrubkom.